

Tropem Inków

Zaden przedmiot, pomnik, miasto czy świątynia nie przetrwały w pierwotnej formie dłużej niż tradycje religijne. Czy to w postaci egipskich *Tekstów Piramid*, hebrajskiej Biblii czy indyjskich *Wed*, przekazy te należą do najtrwalszych elementów ludzkiej kultury. Można je porównać do wehikułów wiedzy przemieniających ścieżki czasu.

Ostatnimi kustoszami starożytnej spuścizny religijnej Peru byli Inkowie, jednak ich wierzenia i „bałwochwalstwo” zostały „wytępione”, a skarby zrabowane w ciągu trzydziestu straszliwych lat po hiszpańskim podboju w 1532 roku. Na szczęście znalazło się kilku hiszpańskich podróżników, którzy włożyli wiele wysiłku, aby udokumentować tradycje Inków, nim całkowicie odejdą w przeszłość.

Niektóre z tych przekazów mówią o wielkiej cywilizacji kwitnącej w Peru tysiące lat temu. Wspomnienia o tej cywilizacji, założonej ponoć przez Wirakoczów – te same tajemnicze istoty, które miały być autorami linii Nazca – bardzo silnie zaznaczyły się w inkaskiej tradycji.

„Morska Piana”

Gdy hiszpańscy konkwistadorzy przybyli do Nowego Świata, imperium Inków rozciągało się wzdłuż wybrzeża Pacyfiku i Andów od północnych granic dzisiejszego Ekwadoru poprzez Peru, aż po rzekę Maule w środkowym Chile. Krańce owego imperium łączył rozległy i skomplikowany system komunikacyjny: dwie równoległe drogi biegnące z południa na północ: jedna, długości trzech tysięcy sześciuset kilometrów prowadziła wzdłuż wybrzeża, druga zaś, tej samej długości, przez Andy. Oba wielkie trakty miały brukowaną nawierzchnię i liczne odcinki łączące je ze sobą. Cechowały je także interesujące rozwiązania inżynieryjne, takie jak wiszące mosty czy tunele wykute w litej skale. Było to bez wątpienia dzieło wysoko rozwiniętego, zdyscyplinowanego i ambitnego społeczeństwa. Jak na ironię, trakty te przyczyniły się walcie do jego upadku, gdyż hiszpańscy najeźdźcy pod wodzą

Francisca Pizarra mogli dzięki nim znacznie szybciej posuwać się w głąb terytorium państwa Inków, siejąc śmierć i zniszczenie.

Stolicą imperium było Cuzco, co w języku Indian Keczua oznacza „pępek Ziemi”. Według legendy, założycielami miasta byli Manco Capac i Mama Occlo, dzieci Słońca. Inkowie czcili Słońce jako boga Inti, lecz najwyższym bóstwem był Wirakocza, którego imiennicy mieli ponoć stworzyć rysunki na płaskowyżu Nazca, a jego własne imię znaczyło „Morska Piana”.

Jest to z pewnością przypadek, że grecka bogini Afrodyta otrzymała swe imię, ponieważ narodziła się z piany [*aphros*]. Poza tym Wirakocza zawsze był przedstawiany przez mieszkańców Andów jako mężczyzna. Tyle wiemy na pewno. Jednak żaden historyk nie jest w stanie stwierdzić, jak długo trwał kult Wirakoczy, nim Hiszpanie położyli mu kres. Wydaje się bowiem, że był odwieczny. Istnieją dowody wskazujące, iż na długo przed włączeniem Wirakoczy do kosmogonii Inków i wybudowaniem wspaniałej świątyni w Cuzco, oddawały mu już cześć wszystkie cywilizacje, jakie istniały w długiej historii Peru.

Cytadela Wirakoczy

Kilka dni po opuszczeniu płaskowyżu Nazca przybywamy z Santhą do Cuzco i udajemy się do Coricancha, wielkiej prekolumbijskiej świątyni Wirakoczy. Rzecz jasna, Coricancha od dawna już nie istnieje, a mówiąc dokładniej, nie tyle nie istnieje, co zniknęła pod późniejszą architekturą. Hiszpanie zachowali doskonałe fundamenty oraz niższe partie potężnych murów, na których wzniesli nieco pretensjonalną, monumentalną katedrę.

Stojąc przed wejściem do katedry przypominam sobie, że świątynia Inków pokryta była ponad siedmuset płytkami czystego złota, z których każda ważyła około dwóch kilogramów, a na jej rozległym dziedzińcu znajdowało się „pole kukurydzy” także wykonane ze złota. Trudno uniknąć skojarzenia ze świątynią Salomona w odległej Jerozolimie, która także miała być ozdobiona złotymi płytkami i fantastycznym ogrodem złotych drzew.

Trzęsienia ziemi w 1650 i 1950 roku w znacznym stopniu zniszczyły katedrę Santo Domingo stojącą na miejscu świątyni Wirakoczy, więc trzeba ją było dwukrotnie odbudowywać. Inkaskie fundamenty i mury przetrwały te kataklizmy bez najmniejszego uszczerbku, dzięki charakterystycznej konstrukcji budowli, wykorzystującej zachodzące na siebie wieloboczne bloki. Bloki te, wraz z ogólnym planem świątyni, to niemal wszystko, co z niej pozostało. Jest jeszcze ośmiokątna platforma z szarego kamienia pośrodku czworokątnego dziedzińca, pokryta niegdyś pięćdziesięcioma pięcioma kilogramami czystego złota, oraz przedsionki ze zwężającymi się ścianami i przepięknymi niszami wykutymi w pojedynczych blokach granitu.

Spacerujemy po wąskich, brukowanych uliczkach Cuzco. Odnoszę nieodpartą wrażenie, iż katedra nie jest jedynym hiszpańskim elementem zbudowanym na fundamentach starszej kultury. Całe miasto jest podszyte lekko atmosferą schizofre-

nii: wokół wznosi się mnóstwo dużych kolonialnych domów i pałacyków z balkonami, lecz prawie wszystkie stoją na inkaskich fundamentach lub nawet całych murach, wzniesionych tak samo jak świątynia Coricancha. W alejce zwanej Hatun-rumiyoc zatrzymujemy się, aby podziwiać ścianę będącą wymyślną układanką niezliczonych kamieni różnej wielkości, zachodzących na siebie pod najróżniejszymi kątami. Wycięcie tych bloków i ułożenie ich w tak skomplikowaną mozaikę mogło być tylko dziełem mistrzów budowlanych najwyższej klasy, czerpiących z wielowiekowego doświadczenia, powstałego w toku niezliczonych eksperymentów. Na jednym z bloków odnotowałem dwanaście kątów. Spróbowałem wcisnąć kartkę papieru w miejscu łączenia z sąsiednimi kamieniami, lecz okazało się to niemożliwe.

Brodaci przybysze

Na początku szesnastego wieku, zanim Hiszpanie na serio zabrali się do niszczenia peruwiańskiej kultury, w świątyni Coricancha stał posąg Wirakoczy. W pochodzącym z owych czasów tekście zatytułowanym *Relación anónima de los costumbres antiguos de los naturales del Perú* posąg jest opisany jako sylwetka, której „włosy, cera, rysy twarzy, odzienie i sandały przypominają świętego Bartłomieja apostoła, jak przedstawiali go malarze na obrazach”. Inni znów porównywali wizerunek Wirakoczy do wyglądu świętego Tomasza. Przejrzałem wiele rękopisów, w których mowa jest o tych świętych: obydwu przedstawiano zawsze jako szczupłych, brodatych białych mężczyzn w dojrzałym wieku, ubranych w długie szaty i sandały. Jak się później przekonamy, dokładnie w ten sam sposób opisywali Wirakoczę jego wyznawcy. Gęsta broda Wirakoczy i jasna karnacja skóry kojarzą się z wyglądem mężczyzn z ludów kaukaskich. Kimkolwiek był, z pewnością nie mógł być amerykańskim Indianinem, jako że ich skóra jest raczej ciemna, a zarost na twarzy – rzadki.

Wygląd bóstwa był tak silnie utrwalony w ich religii i legendach, że gdy brodaci Hiszpanie wylądowali w szesnastym wieku na brzegu, Inkowie początkowo wzięli ich za powracającego Wirakoczę i jego świętę półbogów; stało się tak dzięki temu, że wedle wszystkich legend Wirakocza zapowiedział swój powrót. Ten szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że konkwistadorzy Pizarra uzyskali przewagę strategiczną i psychologiczną, która pozwoliła im pokonać w bitwach o wiele liczniejsze siły Inków.

Skąd wziął się wizerunek Wirakoczy?